

Danuta Ulicka

Fikcja i teoria

Teksty Drugie : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 4 (76), 119-126

2002

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Fikcja i teoria

Omawianie książki Anny Łebkowskiej¹ efektownie byłoby zacząć od refleksji nad samą możliwością pisanie o fikcji. W świecie teorii, w którym poczesne miejsce zajmują koncepcje utożsamiające fikcyjność z opowieścią, narracją, a nawet mową, obojętne, czy mają do czynienia z wypowiedziami pretendującymi do nauki, czy do literatury, pytanie o nią łatwo uznać za intelektualne samobójstwo. Także wtedy, gdy – jak w przypadku *Między teoriami a fikcją literacką* – nie o zbudowanie, lecz o przedstawienie teorii fikcji chodzi. Dostatecznych dowodów na niemożność jakiegokolwiek ujęcia fikcji, które samo nie byłoby fikcją, dostarczyłyby koncepcje głoszące panfikcjonalność lub pannarracyjność, wyłożone w pierwszej części rozprawy. Za ich pomocą (z antynomią kłamcy w drugim rękawie) można by bez kłopotu podważyć całe przedsięwzięcie.

Równie łatwo byłoby jednak podważyć i te teorie. Znakomita większość z nich, podkreślając fikcyjność dyskursu nauki i jego pod tym względem tożsamość z literackim, nie umieszcza przecież siebie w polu fikcjonalności. Sytuuje się – nie wiadomo, jakim prawem – poza nim, stwarzając tym samym nowy meta-dyskurs. Nie inaczej dzieje się z teoriami narratystycznymi, podnoszącymi opowieściowość bądź fabularność, a zatem (podobno synonimiczną) fikcjonalność historii, ekonomii, psychologii, etnografii, prawa, filozofii, biologii, etyki, teologii (listę można przedłużać) – wyłącznie wszakże w odniesieniu do narracji cudzych, własnym przypisując przywilej wolności od takiego statusu. Nowe naukowe *splendid isolation* szczególnie raduje, gdy z wyniosłych wyżyn samowiedzy wydobywa narracyjność opowieści demaskujących narracyjność innych opowieści jak – by posłużyć się przykładem – w studium *Ethnography as Sermonic: The Rhetoric of Clifford Geertz and James Clifford* W. Barnett Pearce i Victorii Chen (z tomu *Rhetoric in Human Sciences*, wydanego w 1989 r.).

^{1/} A. Łebkowska *Między teoriami a fikcją literacką*, Kraków 2001.

Roztrząsania i rozbiory

Książka Łebkowskiej nie wpada w tę samonakręcającą się spiralę, a ewentualne myśli samobójcze fikcjologa odsuwa. Po pierwsze dlatego, że owe panfikcjonalistyczne i pannarratywistyczne koncepcje zderza z innymi, konkurencyjnymi wobec nich lub przynajmniej kwestionującymi ich monopolistyczną pozycję. Po drugie, bo udało się jej zaprezentować je bez obaw o te(rr)oretyzm i, w lęku przed władczymi uroszczeniami metajęzyka, nie popaść w przemoc (równie bezwzględna) dyskursu antyteoretycznego. Zachowaniu równowagi między rekonstrukcją – a więc wypowiedzią poznawczą, spłacającą daninę nauce – a opowieścią (autorka sama tak określa własny wykład, acz nie bez wyczuwalnej rezerwy) posłużyło ujęcie teorii fikcji równocześnie typologiczne i historyczne. Pułapka niezmaconego obiektywizmu, grożąca historycznej typologii została zaś ominięta dzięki stworzeniu „opisu spektaklu”, który rozgrywa się na naszych oczach na terenie myśli o literaturze, i dokonanie tego opisu tonem niewolnym od ironii i poznawczej metafory, osłabiających ewentualne podejrzenia o narzucanie „słownika finalnego”. Autorka przy tym lojalnie uprzedzając, iż wprawdzie niekoniecznie zależało jej, by wyrwać się całkowicie z objęć fabularyzacji (s. 9), instruuje, że zaproponowana fabuła jest jedną z wielu możliwych, które można by ułożyć. Te fabuły (*primo voto* teorii) możliwe wymagałyby jednak innej postawy niż zajęta przez nią: np. ilustratora, surowego nadzorcy, kartografa lub scenografa.

Niełatwo sprostać tak wielorako obudowanemu zastrzeżeniom d o w o d z e n i u p e r s w a z y j n e m u, jak najchętniej nazwałabym dyskurs Łebkowskiej. Dlatego efektywniej będzie zacząć od początku.

Na początku (poszukiwań Anny Łebkowskiej) były światy możliwe. Jej pierwsza książka z r. 1991 im właśnie była poświęcona. Lat temu dziesięć z okładem wydawało się, że w interpretacji fikcji z perspektywy logik modalnych i ich literaturoznawczej adaptacji upatruje ona sprawne i wyłączne narzędzie do odczytania zawłości fikcji w prozie XX wieku. Dziś fikcja jako możliwość odgrywa już rolę jednego tylko z aktorów na scenie dramatu, aktywnego w jednej tylko części książki. Co nie znaczy, że stała się postacią drugoplanową, wypartą przez nowe, młodsze i atrakcyjniejsze – w dalszym ciągu gra przecież także w monodramie, w drugim wydaniu *Fikcji jako możliwości*, o trzy lata tylko poprzedzającym *Między teoriami a fikcją literacką*. W tej jednak spektakl teorii fikcji, rozgrywający się w ostatnim ćwierćwieczu XX wieku (w tym czasie realnym przebiega akcja) rozpisany został na wiele głosów, wyreżyserowany, by tak rzec, personalnie. Nie ma w nim bohaterów pierwszo- i drugorzędnych, wszystkim wprowadzonym na scenę pozwala się mówić własnym językiem z umiarem komentowanym przez reżyserkę.

Z kwestii wypowiedzianych przez bohaterów pierwszej książki pozostała przy tym najważniejsza: które spośród rozmaitych interpretacji fikcji, zakotwiczonych w różnych dyscyplinach, dziejących się na ich pograniczach, które spośród podejmowanych w nich wątków (zastrzegam, to określenie samej autorki) służyć mogą literaturze (i literaturoznawcy). To pierwsze kryterium selekcji bohaterów, którą przeprowadziła Łebkowska, wytrącając od razu śledczym krytykom z ręki argument niekompetencji przedstawienia. Kryterium drugie – powodujące jeśli na-

Ulicka Fikcja i teoria

wet nie hierarchizację bohaterów, to ich ustawienie w świetle o niejednakowej intensywności – łączy się z zamiarem wyeksponowania tych ujęć, „które zaznaczyły się szczególnie silnym oddziaływaniem na współczesny wielonurtowy namysł nad fikcją” (s. 13), skupiając wokół siebie uwagę badaczy, wywołując najgorętsze dyskusje i znajdując kontynuacje.

Spektakl acz personalny na powierzchni, oszczędnie komentowany (swoistą naukową mową pozornie zależną, taką, w której na dyskurs poznawczy badacza nakłada się dyskurs literacki, ujawniający jego opinię), nie opowiada się więc sam. Jak to z dramatem bywa, jego podmiot najłatwiej uchwycić w kompozycji i właśnie w doborze bohaterów oraz przydzielanych im głosach. Sama zresztą autorka sygnalizuje, że jej stanowisko wpisane jest w układ książki o złożonej i wielowątkowej fabule, podzielonej jednak wyraźnie na trzy części. W części pierwszej przedstawia ona stanowiska najbardziej radykalne (Rorty’go, Schmidta, Goodmana, Prado, Bannet), ujmujące fikcję jako „kategorię wszechogarniającą” (s. 13) i niezróżnicowaną, wywodzące się, najogólniej rzecz biorąc, z XX-wiecznego nominalizmu. Kontrastuje z nią część trzecia, gdzie głos oddany został Gennete’owi, Dorrit Cohn, Lamarque’owi, Olsenowi, opowiadającym się za rozdzieleniem fikcji i nie-fikcji, kwestionującym „wszystkofikcjonalność”, zacieranie granic między nauką, filozofią, literaturą i mową użytkową, poszukującym wyróżników literackiego dyskursu fikcyjnego i jego odmienności wobec ewentualnych innych *quasi*-fikcji. W części je rozdzielającej, drugiej (nie centralnej jednak, jak można by oczekiwać, nie cechującej się pośrednim umiarem) przemawiają aktorzy-gwiazdorzcy, których nie sposób włączyć ani do pierwszego, ani trzeciego zespołu – rzecznicy teorii możliwych światów i fikcji jako gry w udawanie (*as make-believe*).

Taki układ zdarzeń na scenie teorii fikcji zaproponowała sama Łebkowska, wypowiadając za jego pośrednictwem swój komentarz do nich. Jej typologię, a więc i interpretację, można wszakże odczytać inaczej. Wpisuje się ona mianowicie w figurę antyklmaksu. Książka rozwija się przecież od propozycji najbardziej nie tylko radykalnych, ale i radykalnie antytradycyjalnych, wyrafinowanych w dowodzeniu (zwłaszcza w przypadku Schmidta) lub perswazji (jak w przypadku Rorty’ego), po koncepcje przybierające ton moderujący wobec dorobku historii oraz wypracowanych w nim narzędzi analizy, często rodem z propedeutycznego kursu poetyki. Opadająca gradacja pokrywałaby się nie tylko z retoryką, ale i z chronologią: propozycje panfikcjonalne sformułowane były w latach głównie 70., podczas gdy umiarkowane i tradycyjne – pod koniec 80. i w 90. Takie odczytanie rytmu książki nie współbrzmie wprawdzie z intencjami autorki, która, jak zaznacza, starała się uniknąć rozpanoszonej „w teorii literatury ponad miarę [...] topiki funeralno-odrodzeńczej, przyjmującej postać schematu fabularnego: od śmierci do zmartwychwstania, czy w wersji mniej eschatologicznej: od wygnania do powrotu” (s. 189). Ale przecież, by nie powoływać się na prawa czytelnika, sama tę chronologię wielokrotnie podkreśliła, przede wszystkim zaś uznała ją za symptom dzisiejszego stanu ducha teoretycznoliterackiego, wyrzekającego się radykalizmów, antyteoretycyzmów i przywołującego do łask koncepcje jeszcze niedawno

Roztrząsania i rozbiory

skazane na banicję, powracającego do niegdysiejszych problemów i rozpoznań. Co zaś tyczy się unikania rozpanoszonej topiki, to dwubiegunowa jest równie wyeksploatowana, jak eschatologiczna.

Będę więc upierać się przy swoim. Przede wszystkim z powodu wątku wplecionego w całą książkę nicią dostatecznie jaskrawą, by rzucał się w oczy, acz wobec jej sformułowanego tematu ubocznego. Dotyczy on kondycji teorii literatury za ostatnie mniej więcej pół wieku i skupia się na jej przejściu od wzorca konstruktywistyczno-tekstualnego do antropologicznego (etycznego), a bohaterem, wokół którego został osnuty, jest kwestia odniesienia. Przemiany tego bohatera wyznaczają spadkowy układ opisywanych teoretycznych zdarzeń. Zdarzenia rzeczywiście teorii fikcji dotyczą. Komentarze jednak odnoszą się już do teorii literatury, jej rozpoznaniu służąc przede wszystkim. Nawet wtedy, gdy autorka nie wypowiada ich wprost, to liczne w jej narracji jawne i ukryte cytaty z głośnych koncepcji, dyskusji i języków ostatniego ćwierćwiecza właśnie do stanu teorii literatury, nie zaś tylko fikcji się odnoszą. W moim odbiorze jest to wątek główny, któremu podporządkowana została kompozycja.

Diagnoza dzisiejszej kondycji literaturoznawstwa brzmi, zdaniem Łebkowskiej, zdecydowanie korzystnie. Obwieszczana wielokrotnie od końca lat 60. śmierć teorii literatury, zwłaszcza w wystąpieniach spod znaku *against theory*, w czasie, jak to ujmuję, zamykania epoki strukturalizmu, dogorywającej semiologii, słabnącej orientacji fenomenologiczno-hermeneutycznej i naporu projektów uprawiania w jej miejsce praktyk interpretacyjnych, odczytywanych pierwotnie jako nekrologi dla wszelkiej innej refleksji literaturoznawczej – śmierć ta pozostała kasandryczną przepowiednią. Teoria wprawdzie uległa metamorfozom, ale nie dała się znieść żywiołowi funeralnemu. „W punkcie dojścia – pisze Łebkowska – a więc z końcem wieku – wyraźnie zarysowuje się jej zwrot w stronę etyki, krytyki kulturowej, utrwalonych już w pejzażu badawczym studiów feministycznych i genderologicznych” (s. 8). Sama teoria rozpoznała utraconą niewinność akceptując, iż jest „rodzajem aktywności” zależnym, jak i inne praktyki pisarskie, od ideologii, wyznawanych wartości i przekonań jej twórców oraz poczuwając się do odpowiedzialności za nie („etyka teoretyka” jest ostatnio nader często przywoływaną racją ostateczną). Radykalnie zmieniły się także interpretacje projektów ongiś odczytywanych jako likwidatorskie i wobec teorii, i jej tradycyjnych problemów. W „krajobrazie po dekonstrukcji”, by przywołać cytowane przez Łebkowską celne wyrażenie Anny Burzyńskiej, także dekonstrukcja wpisana została w tradycję. „Derridzie – zwraca uwagę – zaczyna się przypisywać tęsknotę za odniesieniem w jego najmocniejszym sensie, mianowicie za rzeczą samą w sobie” (s. 200).

Ciągłość tej tradycji wyznacza więc w książce kwestia odniesienia. Dlatego właśnie teorie z problematyką tą związane organicznie zmuszone do jej podjęcia – niezależnie od trybu kwestionującego czy afirmującego – teorie fikcji są dla autorki dobrym miernikiem stanu zdrowia literaturoznawstwa. Fenomenalnie niepodległe antyteoretycznej epidemii, rodzic muszą pytanie o źródła swojej odporności.

Ulicka Fikcja i teoria

Przeciwnie można, jak wynika z rozprawy, poszukiwać w samym ich przedmiocie, który musiał przecież pojawić się na horyzoncie rozważań najbardziej nawet zagorzałych przeciwników teorii, głoszących jej tożsamość z dyskursem fikcyjnym. To po pierwsze. Po drugie, zagadnienie fikcji nie mogło nie stanąć również w (lub przy) koncepcjach interpretowanych jako antylogocentryczne (antymetafizyczne), które też wszak skupiały się na kwestii referencji, acz ją redefiniowały. Po trzecie, problematyka fikcji dobrze wpisywała się w tendencje ku interdyscyplinaryzacji, by tak rzec, literaturoznawstwa. Więcej nawet, fundamentalna i dla niego, i dla dyscyplin ościennych samoistnie niejako decydowała o centralnym usytuowaniu teorii literatury wobec innych dziedzin refleksji humanistycznej. Teorie fikcji były więc nie tylko „żywicielkami teorii” literatury – jak je parafrazując Hilla Millera określa Łebkowska – ale też umożliwiały jej ekspansję. Z racji zaś pogranicznego usytuowania, nie mieszcząc się w żadnej z dziedzin, w których były formułowane, nabierały wyjątkowej chłonności na różnorakie inspiracje i style pisanego, absorbując równie dobrze i makro- i mikroanalizy, służąc zarówno dyskursom uprawianym w gatunku teoretycznego eposu, jak noweli.

„Krajobraz dzisiejszej fikcjologii” (s. 66) byłby zatem synekdochą krajobrazu dzisiejszej teorii literatury. Tym bardziej, że wielokrotnie podkreślane przez Łebkowską stopniowe jej przemieszczanie w stronę antropologii, praktyki kulturowej bądź etyki (autorka, jak się wydaje, używa tych określeń synonimicznie) dokonywało się w horyzoncie odniesienia tego samego pytania, które stało przed wszystkimi teoriami fikcji niezależnie od ich proveniencji, nastawienia i zakresu, a nawet szczegółowych rozstrzygnięć. W teoriach fikcji brzmiało ono: „po co fikcja?”, rozszerzone na teorię – „po co teoria?”. Pytanie to wyparło wręcz odpowiednio pytania esencjalne (zgodnie *nota bene* z duchem antyfundacjonizmu, co – po czwarte – także sprzyjało wysokiej pozycji fikcjologii w dobie *against theory*).

Pytanie to podejmowane, jako się rzekło, we wszystkich bodaj odmianach fikcjologii, przedstawionych w książce (konstruktywistycznych, narratywistycznych, retorycznych, modalnościowych) uzyskiwało w nich zaskakująco podobne odpowiedzi. Fikcja była traktowana jako model poznania lub typ aktywności kulturowej, pełnić miała rolę animacyjną w stosunku do innych praktyk, interweniować w nie, projektować je lub postulować. Szczególnie często podnoszony był jej wymiar antropologiczno-etyczny. Fikcjologowie z patosem oznajmiali (jak Prado) iż fikcja „jest częścią tego, co czyni nas etycznymi” (s. 117), przypisując jej moc (jak Eve Tavor Bannet) „życiowej doradczyni”, która uczy „rozpoznawania scenariuszy” i zarazem destrukuje ich „słowniki”, „wyzwalając działania” i „pomagając w autokreacji” (s. 128), że dzięki – jak pisze sama już Łebkowska – „przekształcaniu świadomości udostępnia ona to, co pozostaje jedynie w sferze marzeń, odsłania to, co inaczej niedostępne” (s. 175), „umożliwia autokreację”, a „służąc autoegzgezie człowieka” (s. 176), współtworzy jego postawy. Fikcyjna opowieść to integralna część naszego życia. Ta sama rola przypisywana bywała i teorii, która (jak u Isera) w wersji antropologicznej „pozwała wyjaśnić miejsce człowieka w świecie” (s. 169). Od przypisywania fikcji i (pośrednio lub bezpośrednio) fikcjologii tej nie-

bywałej „mocy i działania”, jak to blisko już wiek temu ujął Zygmunt Łempicki, nie były wolne nawet koncepcje najbardziej wstrzemięźliwe, najbardziej wyrafinowane już to w dowodzeniu, już to wnioskowaniu. Pisał więc Goodman: „wzięty dosłownie Don Kichot nie oznacza niczego, ale potraktowany metaforycznie Don Kichot oznacza wielu z nas walczących z wiatrakami” (s. 83).

„Metaforyczność” referencji (strasząca niczym upiór), rola fikcji w „odśłanianiu”, „odkrywaniu”, „dotykaniu” czy „udostępnianiu” świata (obojętne: uznanego za kreację i konstrukcję czy w jakimś sensie od świadomości niezależnego) – wszystko to wywołuje z pamięci już-czytane. Gdzieś, kiedyś, w pismach z początku wieku, u Diltheya, Bergsona i Crocego, w Polsce – Kleinera, Adamczewskiego, Weintrauba, Kołaczkowskiego, Wyki... Jednym słowem, lekturze przedstawionych w książce Łebkowskiej, skomplikowanych niekiedy i intelektualnie wymagających wywodów fikcjologów, gdy dochodzą do pytania „po co?”, towarzyszyć musi przekonanie o powrocie conceptów i języka sprzed stulecia. Regres czy, jeśli kto woli, nawrót do nich zdaje się punktem dojścia i teorii fikcji, i teorii literatury. Rytmu antyklmaksu, w którym się rozwijały, wyznaczanego przez koncepcje ujęte w częściach pierwszej i trzeciej książki, nie zmieniają także zaprezentowane w części drugiej teorie światów możliwych i *mimesis as make-believe*. I w pierwszej z nich, zakorzenionej w języku intencjonalności i logik wielowartościowych z początku wieku, i w drugiej, odwołującej się do odradzającego się, jak też wskazuje autorka (s. 29), języka teorii gry, zabawy i imaginacji, dominuje przecież kwestia referencji.

Najwyraźniej chyba ów nawrót ujawniają koncepcje, które Łebkowska zalicza w poczet tzw. krytyki etycznej, przypisując im rolę „zwrotu” (którego to już? – trudno darować sobie pytanie) lub konstytucji nowego „paradygmatu teoretycznego”, wchodzącego na miejsce „paradygmatu tekstualistycznego” z lat 70. i „kulturalistycznego” z 80. (raz jeszcze: trudno nie skomentować sceptycznie, jak szybko ostatnimi laty następują paradygmatyczne przemiany). Autorka nie poświęca im oddzielnej uwagi, nieustannie jednak podkreśla ich wyjątkową rolę tyleż dla fikcjologii, co w ogóle teorii literatury. Tymczasem, gdy wczytać się choćby w te prace, które przywołuje w przypisach (np. *Re-thinking Theory. A Critique of Contemporary Literary Theory and an Alternative Account* R. Freadmana i S. Millera z 1992 r.), i te, których nie przywołuje (np. W.C. Bootha, *The Company We Keep. An Ethics of Fiction* z r. 1988, której pominięcia trudno zresztą wytłumaczyć), to nie sposób uniknąć podejrzeń, że nawrót niebezpiecznie graniczy z regresem. Eklektyczne i niespójne, gołosłownie – i w tym podobne do przytoczonych poprzednio frazesów – za to wzniośle podnoszą one powinności i zobowiązania fikcji literackiej oraz nie inne etyczne obciążenia jej „alternatywnej”, jak ją mianują autorzy, „neohumanistycznej” teorii. „Alternatywnej” znaczy pośredniej, nie grzeszącej ani tzw. formalizmem (co się chyba wykląda: dekonstrukcjonizmem), ani ideologizmem (zapewne: neomarksizmem i wszelkiej maści projektami polityczno-kulturowymi). Nie grzeszącej też jednak zbyt głębokim namysłem. Wyważając dawno otwarte drzwi, teorie te przekonują, że literatura, tożsama z fikcją na zasadzie braku referencji do

Ulicka Fikcja i teoria

realnego świata, jest mimo to zdolna mówić prawdę o nim, w szczególności „prawdę etyczną” (s. 6; tu i dalej cytuję książkę Freadmana i Millera za wydaniem Cambridge 1992), tzn. zawierającą wskazania pouczające, jak żyć należy (s. 51). W ogóle krytyka etyczna „oznacza skupienie [...] na pytaniach [...] o pożądany sposób życia indywidualnego i pożądane relacje między indywiduami” (s. 231). W podobnym tonie brzmią postulaty pod adresem krytyki etycznej w tomie *Beyond Post-structuralism* (którego Anna Łebkowska też nie przywołuje, wartego jednak w tym kontekście odnotowania), gdzie z kolei „estetyczny humanizm” skupiony na „jakości etycznej” zapewnić ma „odsłanianie” zawartej w literaturze „prawdy o życiu człowieka”, i w wielu, wielu innych rozprawach z etyką w tytule.

Nie miejsce tu na dyskusję z irytująco jałowymi truizmami propozycji krytyków(?) -etyków(?). Łebkowska zaznacza zresztą niekiedy swój dystans do nich, z rezerwą oceniając, iż ich gest bywa „przesadnie dramatyczny” (s. 198), nie ma też co oczekiwać po nich „oślniewającego nowatorstwa” i „zaskakującej oryginalności” (s. 183). Jeśli jednak to one, jak wielokrotnie wskazuje, stanowią punkt dojścia teorii i literatury, i fikcji, kodę odpowiedzi na pytanie „po co fikcja?”: co ma ona do zaoferowania i skąd bierze się jej ustawiczna potrzeba (s. 169), to może nie warto było podkreślać pożytków płynących ze zmiany perspektywy epistemologicznej na antropologiczną. W każdym razie w świetle prawd głoszonych w „paradygmacie” etycznym (antropologicznym) – wiem, wyrwanych w mojej argumentacji z kontekstu, autorka jednak nie dostarcza materiału do dyskusji innej niż cytatowo-urywkowa, choć podnosi rangę tego „zwrotu” – diagnoza, że teoria literatury ma się dziś dobrze, nie brzmi zachęcająco. Nie jest też całkowicie przekonująca.

Anna Łebkowska, rozpoznając nadnaturalny przyrost prac z zakresu teorii fikcji, zgromadziła go i opisała w sposób imponujący. Wydaje się jednak, że przywoływane przez nią i omawiane prace należą głównie do jednego obszaru teoretyczno-kulturowego; wyraźnie dominują wśród nich rozprawy badaczy anglosaskich, w mniejszości – niemieckich i francuskich. Jak już zostało zaznaczone, uzasadnienie wyboru, dokonane na zasadzie znamienności i ważności dla całej dyskusji o fikcji, pojawiło się we wstępie książki, nie wystarcza ono jednak do generalnej diagnozy „teoretycznego stanu ducha”. Dla tego stanu ważne jest i to, że problematyka fikcji zdominowała w ostatnim ćwierćwieczu poszukiwania badaczy anglosaskich (wahałabym się nawet, czy aby nie głównie amerykańskich), nie zaprzętała natomiast tak bardzo uwagi – kontynentalnych (w tym także polskich). Jeśli „teorie [...] są [...] także dokumentem świadomości estetycznej i kulturowej swojej epoki” (s. 15), to owa świadomość jest wyraźnie zróżnicowana w zależności od obszaru językowego i tradycji badań. W europejskiej, sądzić można, sprawa fikcji miała swoje pięć minut wcześniej niż ostatnie dwie z okładem dekady. Dopominam się o nieprojektowanie rozpoznań właściwych jednej kulturze na jej uniwersum w przekonaniu, że typologie nie bywają, wbrew pozorom, ponadnarodowe ani ponadhistoryczne (co *nota bene* książka znakomicie pokazuje, w rozdziale *Co czytają teoretycy fikcji i dlaczego?*², wiążącym teorie z praktykami lekturowymi ich twórców). W przekonaniu tym utwierdzają mnie prace nie tylko fikcji poświęcone. Ile-

Roztrząsania i rozbiory

króć czytam np. koncepcje narratywistyczne (Haydena White'a, Donalda McClosky'ego, Clifforda Geertza), tylekroć mam poczucie, że myśmy to już przerabiali, studiując już to hermeneutykę, już to funkcje Proppa i modele Greimasa, dogłębniej przy tym niż odkrywcy opowieściowości.

Nie żebym zarzucała Annie Łebkowskiej, że nie wyreżyserowała i opisała spektaklu na scenie *theatrum mundi*. Jej, jak nie chce go nazywać, kompendium jest imponująco obszerne i użyteczne. Tym bardziej, czego jest świadoma, że prezentuje dorobek naukowy często w Polsce nieznany, a nawet ignorowany. Pod tym względem *Między teoriami a fikcją literacką* to przedsięwzięcie nowatorskie i – wobec końca epoki, w której nie funkcjonuje lista lektur wspólnych choćby dla lokalnej społeczności teoretyków – już służy gwoli pożytkowi powszechnemu. Na tym w końcu polega etyka teoretyka.

Danuta ULICKA